

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 49

Warszawa, 4 grudnia 1955 r.

CENA 30 GR.

W SPRAWIE KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

W ARTYKULE tym nie zamierzamy niczego przesądzać ani rozstrzygać. Jedynym celem, któremu ma służyć — jest „podżeganie” do dyskusji. Do dyskusji na temat konieczności reformy istniejącego obecnie systemu kształcenia nauczycieli. O tym, że reforma taka jest konieczna, mówi się coraz częściej w kręgach fachowców, dyskutuje wśród kierowników szkół i dyrektorów liceów pedagogicznych. Nie ma potrzeby przypominać tu raz jeszcze tylekroć cytowanych już faktów o słabym przygotowaniu merytorycznym i pedagogicznym, o przerażającym ubożstwie horyzontu umysłowym, o lukach w podstawowych wiadomościach z gramatyki i ortografii ojczystego języka, o jakimi niestety grzeszy wielu naszych młodych nauczycieli wychowanych w liceach pedagogicznych i innych zakładach kształcenia kadr nauczycielskich. A więc, że jest źle, że trzeba coś zmienić w naszym systemie kształcenia nauczycieli — na to na ogół wszyscy się godzą. Różnice zdań powstają dopiero wówczas, gdy chce się sformułować odpowiedź na pytanie: co i jak zmienić?

SPRAWY DO PRZEMYSŁU

Spróbujmy na wstępie uporządkować nieco i „poczytać” te sprawy, które muszą być przedyskutowane. Musimy tu widzieć dwa zasadnicze składniki: pierwszy — przygotowanie nauczycieli specjalizowanych do jednego lub dwu przedmiotów nauczania (a więc w naszych warunkach do klas V—XI) i drugi — przygotowanie nauczycieli specjalizowanych do wielu przedmiotów w zakresie nauczania początkowego (klasy I—IV).

Jeśli chodzi o sprawę pierwszą, to dotyczy ona problematyki studiów nauczycielskich, wyższych szkół pedagogicznych i uniwersytetów. Między innymi wymaga rozstrzygnięcia sporna kwestia: Uniwersytet czy WSP, a może obie te instytucje łącznie? Pozostawiając lamy pisma otwarte dla tej problematyki, nie zamierzamy już teraz określać naszego stanowiska, wyliczając świadomie całość pierwszej sprawy z treści niniejszego artykułu. W swoim czasie zajmiemy się SN, WSP i uniwersytetami także.

Wydaje się nam, że najpilniejszym zadaniem jest właściwie rozwiązanie sprawy kształcenia nauczycieli do klas I—IV. Inaczej mówiąc, sprawa trafnego zreformowania liceów pedagogicznych.

Reforma ta musi objąć zarówno program i metody nauczania w takiej szkole pedagogicznej, jak też samą strukturę szkoły i czas trwania nauki.

SKĄD TYŁE WYBRAKOWANEJ „PRODUKCJI”?

Dotychczasowe liceum pedagogiczne, o czteroletnim kursie nauki, operującym się na bazie siedmiu klas szkoły podstawowej, jest pozornie niczym innym jak technikum zawodowym, takim jak technikum samochodowe, rachunkowe czy finansowe; z tą różnicą, że z liceum pedagogicznego wychodzą nauczyciele, podczas gdy z technikum wychodzą technicy rachunkowości, obsługi samochodów, czy finansów. Ta zgodność celów i równość środków jest jednak tylko pozorna.

Szkolenie pracowników średniego nadzoru technicznego w technikach odbywa się zawsze (i to jest tam uzasadnione i słuszne) kosztem wykształcenia ogólnego. I nie może być inaczej, skoro w ciągu tych samych 4 lat absolwent technikum ma opanować zarówno pełną maturę ogólnokształcącą, jak i dyplom technika, czyli opanować zawód. (Obawiamy się,

że w tym miejscu talmudyści pedagogiczni podniosą krzyk, że przecież nasze szkoły zawodowe kształcą wszechstronnie rozwiniętych ludzi, są wolne od wąskiej profesjonalizacji. Uspokajamy więc ich mimochodem, że wiemy o tym i mamy tu na myśli jedynie niezbędne redukcje programów ogólnokształcących przedmiotów oraz likwidację niektórych przedmiotów — bez których z powodzeniem można być dobrym fachowcem i obywatelem).

Inaczej rzecz się ma z nauczycielem — ten w żadnym wypadku nie może mieć mniej wiedzy ogólnej niż absolwent liceum ogólnokształcącego, przeciwnie, musi być od niego bardziej odczytany, bardziej wyrobiony społecznie, posiadać szerszą i głębszą wiedzę z zakresu i głębiej zainteresowania — bo od tego zależy jakość jego pracy, wynik jej działalności pedagogicznej i społecznej. I przecież oprócz wiedzy ogólnej musi go także cechować gruntowna znajomość pedagogiki i psychologii, dydaktyki i metodyki, musi mieć już w liceum możliwość odbywania praktyk pedagogicznych itp.

A więc, podczas gdy naszym liceum ogólnokształcącym nie udaje się jak dotąd w ciągu 4 lat nauczyć przekazać młodzieży trwałych i głębokich wiadomości, to czyż mogą licea pedagogiczne w ciągu tych samych 4 lat nauczyć młodzież lepiej i głębiej tego samego 4 lata ogólnokształcącego, plus całą listę wiadomości i umiejętności wyliczonych powyżej? Oczywiście absurd! Jakież tedy wyjście? Ano, bądź rezygnować z zasobu wiedzy ogólnej na rzecz fachowej, bądź też nabijać dzień ucznia jak worek z gumy zajęciami, łamiąc w pedagogicznym liceum wszystkie pedagogiczne wskazania i wymogi dotyczące dopuszczalnej ilości i tempa pracy oraz chłonności umysłu młodzieży. Oba wyjścia katastrofalne dla przyszłego nauczyciela. Oba wyjścia prowadzą do pełnej braku „produkcji” młodych kadr nauczycielskich.

TROCHĘ ARYTMETYKI

Dwa numery wstecz, w artykule „11 czy 12” opowiedzieliśmy się przeciw magii arytymetyki. Nikt więc nas nie posadzi, że ulegamy modzie na „arytmetyczność” udrabianie naszej oświaty. (Nb. moda to silna, bo uległa jej nawet „Nowa Szkoła”, która w ostatnim numerze zamieściła takie równanie matematyczne „wyższego stopnia” na temat ustroju szkolnego. Szkoda tylko, że czytelnik po przeczytaniu kilkunastu stron tych arytymetycznych działań, znajduje w ostatecznym wyniku... 0).

Niemniej jednak w przypadku liceum pedagogicznego nie obejdzij się bez krótkiej arytymetyki. Fakt jest nataneczny — szkolenie nauczycieli do klas I—IV trzeba przedłużyć. Ale jak?

Nam się wydaje, że istnieją dwie racjonalne drogi prowadzące do tego celu. Jedna polega na przedłużeniu nauki w liceum pedagogicznym do lat 6 (kandydat przychodzi doń po ukończeniu klasy VII). Dwa lata dodatkowego pobytu w liceum pedagogicznym pozwoliłoby rozwiązać ów „kwestię” „wyższego stopnia”, tj. zapewnić absolwentowi pełnowartościową wiedzę fachową, bez uszczerbku dla wiedzy ogólnej.

Wydaje się nam, że tzw. „kompromisowe” wyjście polegające na przedłużeniu kursu nauki w liceum pedagogicznym tylko o 1 rok, do lat 5, nie rozwiązuje sprawy, stwarza wciąż jeszcze zbyt wąskie ramy czasowe dla tych wszystkich innowacji, jakie chcemy poczynić w treści i metodach pracy lic. ped., a o których mówimy w ostatnim rozdziale niniejszego artykułu.

Druga droga prowadzi przez całkowitą likwidację liceów pedagogicznych i podjęcie kształcenia nauczycieli do klas I—IV w 2-letnich szkołach nowego typu podobnych do Studiów Nauczycielskich. Do tych szkół kandydaci byłby przyjmowani po uzyskaniu pełnej matury w szkole ogólnokształcącej.

Każdy z tych wariantów ma swoje dobre i złe strony. Wskazmy niektóre. Wariant pierwszy (liceum 6-letnie) umożliwia wczesną specjalizację — lepsze i dłuższe wychowanie ucznia na przyszłego nauczyciela, już od I klasy liceum nastawia psychicznie ucznia na przyszłą pracę nauczycielską, a co za tym idzie kształtuje korzystnie jego stosunek do pracy szkolnej, do zajęć społecznych, do nauczycieli. Minusem jest tu wybieranie zawodu nauczycielskiego w wieku lat 14, kiedy często przypadek decyduje o tym, jakie prace uczeń się poświęca.

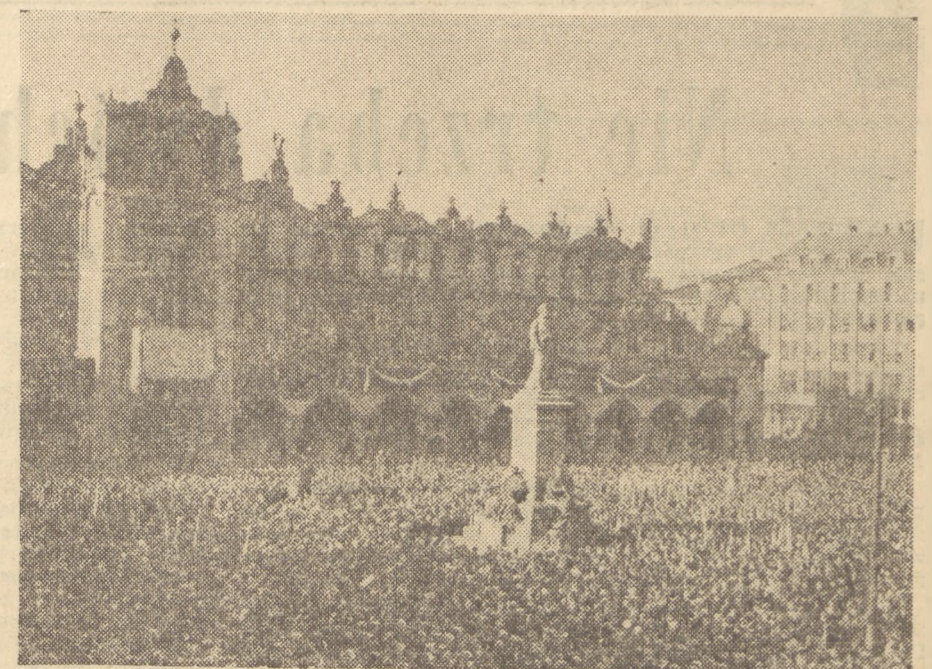
Wariant drugi (Studium Nauczycielskie 2-letnie) ma tę dobrą stronę, że tutaj wybierają sobie zawód młodzieńcy 16-letni, więc czynią to w sposób dojrzały i bardziej przemyślany. Pozytywnym zjawiskiem byłoby także i to, że nauczyciel pracujący w klasach I—IV stałby się równorzędnym co do kwalifikacji specjalistą, jak nauczyciel klas V—VII. Czyli że zlikwidowałoby się przesadę pokutującą obecnie (utworzony przez dotychczasowy system KN), że nauczyciele klas I—IV może „mniej umieć”, podczas gdy w rzeczywistości musi on umieć tylko „co innego” i „inaczej”. Minusem tego systemu jest to, że wychowanek przygotowywałby się efektywnie do zawodu nauczycielskiego tylko dwa lata. Mniejsza więc byłaby możliwość właściwego wychowania na nauczyciela. A tego nie można lekceważyć.

Oba te warianty wymagają wszechstronnej krytyki i dyskusji. Wspólne w nich jest to, że proces „produkcji” młodego nauczyciela w obu wypadkach przedłużałby się do lat 13. Ubocznym, ale nie bez znaczenia, produktem tego systemu byłoby podniesienie wieku, w jakim kandydaci wstępowali do zawodu, z 18 na 20. A to w naszym zawodzie także ma swoją wagę i skutki wychowawcze.

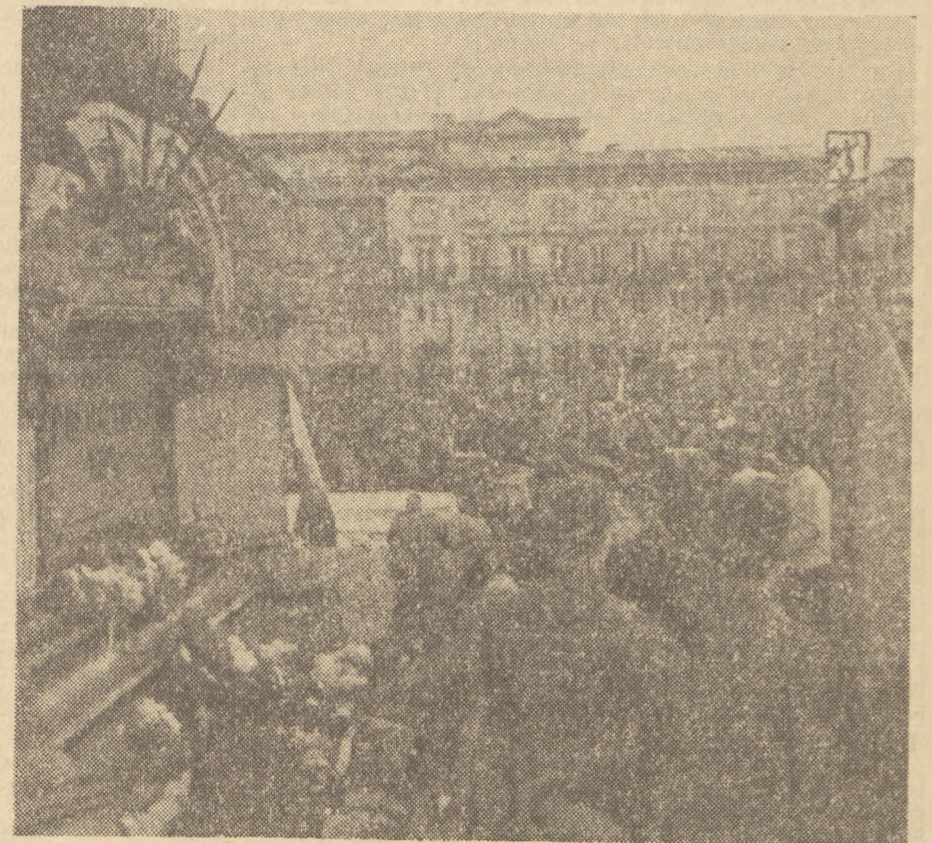
PROGRAMY... PROGRAMY...

Oczywiście, samo przedłużenie czasu szkolenia bez dokonania radykalnej zmiany programów i metod nauczania absolutnie nie ratuje sprawy. Słyszeliśmy już głosy o tym, że trzeba w zakładach KN podnieść nauczanie muzyki i śpiewu. Rozlegają się wołania o wprowadzenie w większym wymiarze psychologii. Wskazuje się na konieczność nasilenia wychowania estetycznego uczniów liceum ped. Wciąż kuleje praca z organizacją harcerską. Podnosi się sprawę specjalizacji już na poziomie klas I—IV. Wola się i słuszenie o to, żeby licea pedagogiczne jako pierwsze zaczęły realizować kształcenie politechniczne swych wychowanków. Powstałe więc problem wprowadzenia specjalnych przedmiotów „politechnicznych” i zajęć warsztatowych, praktyk i wyćwiczeń produkcyjnych itd.

Dość załóż i pretensji wywoływały dotychczasowe ustawienie sprawy praktyki pedagogicznej, które doprowadziło do tego, co nazywano trafnie, choć paradoksalnie, „odpedagogizowaniem” liceum pedagogicznego. Cóż tu dużo mówić — stałe przed nami cały ostrom spraw związanych z przebudową treści i metod nauczania w szkołach przygotowujących nauczycieli do klas I—IV. Jesteśmy przekonani, że czytelnicy nasi mają w tych sprawach naprawdę dużo, bardzo dużo do powiedzenia. Dlatego też podaliśmy w tym artykule do dyskusji.



Odstąpienie odbudowanego pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie



W dniu 25.XI br. około 20.000 młodzieży ze szkół ogólnokształcących, zawodowych i wyższych w Warszawie złożyło hołd wielkiemu poecie. Na zdjęciu: jedna z licznych delegacji składa wianek kwiatów na cokołe pomnika Adama Mickiewicza

Zmiany w tegorocznym programie szkolenia ideologicznego

JUŻ na początku bieżącego roku szkolnego Wydział Szkolenia Ideologicznego ZG ZZNP opublikował całoroczny program (patrz „Głos Nauczycielski” z 29.IX). Przewidywaliśmy wtedy, że zespoły studiujące ruch robotniczy (II rok) po przeobrażeniu tematów dodatkowych (zagadnień IV Plenum KC PZPR i „Dochołu” narodowego w socjalizm) przystąpią do tematów z historii polskiego ruchu robotniczego. Podstawową lekturą przy tych zagadnieniach miał stanowić podręcznik historii, którego ukazanie się zapowiadało być od dawna.

Tymczasem spodziewany podręcznik dotychczas nie pojawił się na rynku księgarskim, skutkiem czego zajęcia nasze musiały zainicjować w powietrzu, bowiem tylko nieliczne zespoły posiadają wydane przed kilku laty broszury Tadeusza Daniszewskiego „Z dziejów ruchu robotniczego”.

Pierwsze próby przerobienia tematów z historii ruchu robotniczego, podjęte przez niektóre okręgi, zawiódły.

Na zajęciach dyskusja niejednokrotnie sprowadzała się do wspomnień starszych kolegów — uczestników i świadków ówczesnych wydarzeń. W dyskusji na seminarium powiatowym dla kierowników zespołów w Opolu uczestnicy poprzestali na omówieniu jednego zagadnienia z polskiego ruchu robotniczego — stonksu PPS-fakcji i PPS-lewicy do pierwszej wojny światowej. Widać przy tym było, że uczestnicy nie są przygotowani do dyskusji, choć bynajmniej nie kwestionują oni konieczności samodzielnego przygotowania się przed każdym seminarium.

Brak literatury uniemożliwił im to jednak.

W tej sytuacji powstała konieczność zmiany programu, zrezygnowania w bieżącym roku ze studiowania polskiego ruchu robotniczego do czasu ukazania się będącego w przygotowaniu podręcznika.

Równocześnie wywniósł się problem, jaką tematykę należałoby obecnie przyjąć na to miejsce, tematykę najbardziej odpowiednią z dwóch względów: po pierwsze — najbardziej potrzebną i po drugie — możliwą do zrealizowania dzięki posiadaniu lektury.

Nie można tu było nie skorzystać z tegorocznych doświadczeń naszych zespołów, których zajęcia wykazały, że u nauczycieli widoczny jest często brak — nie tyle samej wiedzy, wiadomości — ile umiejętności ich oceniania, wyciągania, umiejętne dostrzeganie i wykorzystanie w bogactwie życia w. o. s. i przeszłości. Często koledzy gubią się w szczegółach na skutek tego, że brak im szerszej syntezy, która pomagalaby ocenić fakty i całe epoki. Stało się zatem jasne, że samokształcenie ideologiczne wtedy spełni swe zadanie, gdy nauczyciel konfrontował stronę faktyczną z prawami ogólnymi, które powinniśmy umieć coraz trafniej wykrywać w bogactwie szczegółów.

I dlatego uznano, że jednym z najpilniejszych zadań samokształcenia jest pogłębienie i utrwalenie znajomości ogólnych i zarazem podstawowych zasad marksizmu. Stało się zatem konieczne przystąpienie do studiowania zagadnień materializmu dialektycznego i historycznego w oparciu o IV rozdział „Historii WKP(b)”.

W podjętych obecnie studiach chodził nam będzie o stworzenie takiej atmosfery, by nie miały więcej miejsca takie „metody”, jak szkolarskie powtarzanie wyuczonych na pamięć formulek, faktów, dat, ale o twórcze konfrontowanie zasad marksizmu z rzeczywistością, z historią społeczeństw, z nauką współczesną.

Studiowanie materializmu dialektycznego i historycznego ma przynosić nam do bardziej prawidłowego uformowania zjawisk zachodzących w naszym kraju i na arenie międzynarodowej, pozwoli aktywnie przystąpić do realizacji zadań stojących przed szkołą i nauczycielstwem, skutecznie walczyć z naporem obcych nam i wróg poglądów.

I drugi jeszcze wzgląd przemawiający za przyjęciem tej tematyki, to ten, że odpowiednią lekturę posiada każda biblioteka nauczycielska, każdy prawie nauczyciel. A to jest także poważny atut.

Wydział Szkolenia Ideologicznego ZG ZZNP

Posiedzenie Prezydium ZG ZZNP

W dniu 25 listopada br. odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZZNP.

Na posiedzeniu poddano wstępnej analizie prace ogniw związkowych w zakresie przenoszenia do członków organizacji: treści uchwał V Zjazdu i omówiono wnioski wynikające ze Zjazdu dla pracy Zarządu Głównego ZZNP.

Prezydium nie miało i nie mogło jeszcze pełnego rozeznania tej sprawy w skali całego kraju. Bardziej wyczerpujący obraz da niewątpliwie dopiero Plenum ZG ZZNP, które ma być zwołane w tym celu w połowie grudnia.

Ale nawet w świetle przykładów omówionych na posiedzeniu, już w ciągu tych kilku tygodni po Zjeździe widać, jak wielką rolę odegrał V Zjazd i jaki będzie dalszy jego wpływ na kształtowanie się pracy związkowej w terenie i stosunku społeczeństwa do nauczyciela.

Na przykładzie kilku powiatów woj. warszawskiego, a jeszcze plastyczniej na przykładzie woj. łódzkiego, wykazano, że V Zjazd spowodował duży wzrost aktywności nauczycieli w terenie, że MOZY żywo interesują się V Zjazdem, analizują przemówienie tow. Bieruta. Szczególnie charakterystyczne jest zwłaszcza to, że nauczyciele nie czekają w tym względzie na inicjatywę wyższych instancji związkowych, lecz sami —

w większych lub mniejszych rejonach — zbierają się na posiedzenia ogniw związkowych, na wieczornice, na spotkania towarzyskie i dyskutują materiały zjazdu oraz wnioski z nich wynikające.

V Zjazd szczególnie przemówił do młodych nauczycieli. Młodym nauczycielom w tej chwili — jak mówiono na posiedzeniu — otwierają się oczy na Związek, studium on przeszłość Związku, której nie znali, a która im zaimponowała. Atmosferę tę trzeba utrzymać i pogłębić.

V Zjazdem interesują się zresztą nie tylko nauczyciele, lecz również organizacje społeczne, jak np. Liga Kobiet, ZSCH, rady narodowe, nawet komitety rodzicielskie. W województwie łódzkim odbyły się np. wieczornice organizowane wspólnie dla nauczycieli i inteligencji agrotechnicznej.

Zywa dyskusja nad V Zjazdem toczy się we wszystkich województwach. Jedynie tylko w województwie szczecińskim, koszalińskim i poznańskim są pewne opóźnienia pod tym względem.

Prezydium ZG ZZNP w najbliższym czasie pracować będzie nad przygotowaniem zapowiedzianego grudniowego Plenum, które powinno również odpowiedzieć, jak ZZNP realizuje powzięte na Zjeździe uchwały.

J. S.

Otwarcie Muzeum Mickiewiczowskiego

W PRZEDDZIEŃ 100 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum Mickiewiczowskiego przy Starym Rynku 20 w Warszawie.

Na wystawie przedstawione są kolejne okresy życia i twórczości wielkiego poety. Zgromadzone bogaty materiał historyczny — rękopisy, pierwodruki — rozmieszczone w gablotach, przy nadzwyczaj ciekawym opracowaniu plastycznym — działa urzekająco na zwiedzających.

Na otwarcie Muzeum przybyli młodzi innymi goście zagraniczni z różnych krajów. Wzruszającym było, jak profesor sławistyk z uniwersytetu w Helsinkach, Eino Nieminen, z dużą swobodą odczytywał teksty i napisy w języku polskim i tłumaczył je w języku fińskim postępowemu poecie fińskiemu Arvo Turtiainen, który mu towarzyszył.

Zrozumiałym jest, że w pierwszym dniu otwarcia Muzeum nie było wśród zwiedzających nauczycieli i młodzieży szkolnej, która zresztą w tym samym dniu składała hołd Mickiewiczowi przed jego pomnikiem na Krakowskim Przedmieściu. Nie jest zabranie jednak tych wspaniałych widoków w Muzeum Mickiewiczowskim, które w swoich pięknych salach staromiejskiej kamieniczki gromadzi ciekawe mickiewicziana zebrane w kraju i za granicą.

Czy nie za dużo szkolnych imprez sportowych?

MIEDZY nauczycielami wychowania fizycznego, a ostatnio także i na wyższych szczeblach kierownictwa szkolnym wychowaniem fizycznym, toczą się ciągle dyskusje nad tym, czy nie za dużo odbywa się szkolnych imprez sportowych. Dyskusje takie, choć w innym aspekcie, toczą się także wśród dyrektorów, kierowników szkół, a także i wśród nauczycieli innych przedmiotów. Nauczyciele wychowania fizycznego uważają się, że nadmiar imprez nie pozwala im na normalną pracę programową, dyrektorzy i kierownicy szkół narzekają, że zbyt wielka ilość imprez rozbija pracę szkolną.

Zagadnienie jest nader ważne i to z różnych punktów widzenia. Niewątpliwie życie sportowe w naszych szkołach dzięki masowym imprezom, tj. spartakiadom w szkołach licealnych, a i grzyzomkach w szkołach podstawowych, znacząco się ożywiło, wyniki tych imprez są coraz lepsze, zapal dużej liczby młodzieży coraz większy. Jednak wychowawcę fizycznego niepokoi to, że goniąc w swej pracy od imprezy do imprezy, zastawiając coraz inne drużyny do zawodów, nie ma czasu na gruntowne przygotowanie całej młodzieży i często musi się zadowolić przygotowaniem tylko swej „czółówki” sportowej w danej gałęzi sportu.

Zagadnienie to niepokoi zresztą nie tylko nauczyciela w.f. Np. w nrze 8 „Kultury Fizycznej” z bieżącego roku pracownik naukowy Instytutu Kultury Fizycznej, Maciej Demel pisze: „Uważam, że hiperkrytycyzm, negatywny stosunek do sportu, z jakim spotykamy się jeszcze u starszego pokolenia nauczycieli wychowania fizycznego, nie zawsze wynika z obskurantyzmu i wsteczności. Myśląc, sumienny pedagog chce oprócz asów rozsławiających limę ojeznych na stadionach całego świata, widzieć miliony młodych, zdrowych, sprawnych obywateli, przygotowanych do podjęcia trudów, może mniej efektywnych, ale społecznie najważniejszych”.

Spotkałem się z takim zdaniem: dlaczego wychowawcy fizyczni urządzają tyle imprez, jeżeli nie są one wynikiem ich normalnej pracy, ale wymagają specjalnego przygotowania? I tu jest sedno sprawy. To nie wychowawcy fizyczni urządzają tak wielką ilość imprez. Są one narzucone szkołom przez władze, przez Ministerstwo Oświaty, przez Główny Komitet Kultury Fizycznej, przez Zarząd Główny ZMP. A że czasami zdarza się tak, że tymi władzami niedostatecznie ściśle uzgadniają swoje zamierzenia, jak to było np. z tegorocznymi jesiennymi biegami patrolowymi i biegami na przełaj, przeto szkoła staje wobec niemiernie trudnego zadania — podolać tym wszystkim wymaganiom. Dlaczego więc szkoła, dlaczego nauczyciel nie bierze się przeciwko temu?

Odpowiedź na to pytanie wskaże na najważniejszy błąd tych władz. W wydziale oświaty istnieje wyraźna tendencja do oceniania poziomu wychowania fizycznego w szkołach na podstawie udziału młodzieży tych szkół w imprezach masowych. Ba, nawet klasyfikacja oddziałów w.f. w wydziałach oświaty również dokonywana jest na tej podstawie, jakie miejsce dane województwo zajmuje w wielkich imprezach sportowych. A czy to jest właściwa podstawa do klasyfikacji? Śmiało wątpić. Gdyby imprezy sportowe, gdyby programy tych imprez były częścią programu szkolnego, gdyby szkoła spośród całej swej młodzieży wybierała tylko najlepszych do reprezentacji na imprezy — klasyfikacja taka byłaby słuszną, gdyż zajęcie jakiegokolwiek miejsca na imprezie byłoby wynikiem pracy nauczyciela w.f. z całą młodzieżą.

Przyznajmy lojalnie, że zamierzenia Ministerstwa Oświaty wyraźnie idą w tym kierunku. Niestety, w dzisiejszym stanie rzeczy ogromna większość nauczycieli zmuszona jest do pracy tylko ze swymi czółówkami, bo imprez jest zbyt wiele, a programy imprez wcale nie wynikają z programu wychowania fizycznego obowiązującego w szkole, lecz są konstruowane z zupełnie innych celów. (Np. ćwiczenia gimnastyczne na spartakiadę lub uczestnictwo w programie harcerskich i grzyzów letnich). Wydaje mi się, że najpierw trzeba jakiegoś ćwiczenia wprowadzić do ogólnie obowiązującego programu, a następnie dopiero wprowadzić je do programu imprez. Obecnie, jeżeli nauczyciel w.f. szkoła, czy oddział w.f. w wydziale oświaty chce być dobrze sklasyfikowany na danej imprezie, to wybiera swoich najlepszych w danej gałęzi sportu, zajmuje się nimi specjalnie, oddaje ich w ręce trenera na dobrych kilka tygodni lub nawet miesięcy i tak przygotowuje swoją drużynę reprezentacyjną. A masowa praca nad resztą młodzieży idzie bardzo słabutko. Mimo to nauczyciel, szkoła, lub województwo otrzymuje dobrą notę za poziom w.f., bo na imprezie osiągnęli dobre miejsce.

Stanowisko takie jest, rzecz prosta, z gruntu fałszywe i prowadzi do obniżenia poziomu wychowania fizycznego w szkołach, mimo rozwinięcia na wysokim poziomie sportu szkolnego, obejmującego tylko jednostki.

Zwłaszcza w dzisiejszym stanie rzeczy, gdy ilość godzin na wychowanie fizyczne w klasach od IX do XI została okrojona o 50%, nauczyciel wychowania fizycznego nie może prowadzić dyscyplin sportowych w wymiarze dwóch godzin tygodniowo — bo tych jest i na g-mnastykę podstawową zbyt mało — ale musi całe przygotowanie imprez organizować tylko z czółówką i dlatego osiągnięcie nawet najlepszych wyników na imprezach nie może stanowić podstawy do klasyfikacji stanu wychowania fizycznego w danej szkole.

Przecież nawet licea pedagogiczne o nacyleniu w.f., w pogoni za uzyskaniem dobrych miejsc na imprezach, zaniebują właściwą pracę metodyczną i absolwenci takich liceów są doskonale przygotowani do pracy sportowej, a nie są należyście przygotowani do prowadzenia wychowania fizycznego w szkole podstawowej.

Sprawa jest istotnie wielkiej wagi i wymaga szybkiego i pozytywnego załatwienia.

MARIAN KRAWCZYK

„Dziady” w Teatrze Polskim



Na zdjęciu: fragment aktu II — w roli więźniennego Konrada

Nie trzeba dwóch torów

W NUMERZE dzisiejszym zamieszczamy drugi artykuł dyskusyjny w sprawie kształcenia nauczycieli — również głos profesora Uniwersytetu. Oczekujemy dalszych wypowiedzi na ten temat — zwłaszcza od przedstawicieli wyższych szkół pedagogicznych.

Kształcenie nauczycieli jest kluczowym problemem naszego szkolnictwa a nawet naszej kultury. Nie należy zapominać, iż nauczycielstwo przypada szczególnie wielka rola w procesie upowszechniania kultury, że w tysiącach naszych wsi i miasteczkach nauczyciel byłby głównym, niekiedy jedynym inspiratorem życia kulturalnego.

Powinniśmy więc podjąć wszelkie wysiłki dla podniesienia poziomu kształcenia nauczycieli, a więc dla podniesienia poziomu naszego szkolnictwa. Zmierzając w tym kierunku musimy przede wszystkim rozwiązać w sposób prawidłowy zagadnienie organizacji studiów nauczycielskich.

W tej właśnie sprawie wypowiedział się ostatnio na łamach „Głosu Nauczycielskiego” dziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i przedstawił punkt widzenia, który — wbrew nadanemu przez redakcję tytułowi artykułu („Moim zdaniem — tylko na uniwersytecie”) — nie tylko nie jest jego osobistym przekonaniem, ale jest podzielany przez liczne kadry pracowników uniwersytetu, jako obiektywnie uzasadniony punkt widzenia.

Czy istnieje u nas potrzeba dwóch torów (PWSP i uniwersytety) kształcenia nauczycieli szkół średnich? Nie jest to potrzebne z punktu widzenia filozoficznego. Nie potrzebujemy tak wielu nauczycieli szkół, aby należało powoływać do pracy w tym zakresie dwa systemy placówek. Rozwiązanie tej sprawy stało się obecnie wręcz palącym problemem, ponieważ łączna produkcja uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych przekracza potrzeby kadrowe szkół średnich. I to przekracza bardzo znacznie.

Mozna by powiedzieć, iż skoro nie potrzeba nam obecnie tak wielu nauczycieli szkół średnich, jak sądziliśmy dotychczas, to należy obniżyć kontyngent młodzieży kierowanej na studia uniwersyteckie w celu przygotowania do tego zawodu, nie należy natomiast ograniczać czy likwidować drugiego toru kształcenia, toru PWSP. I tu docieramy do sedna sprawy. Skoro musimy wybierać — co wybrać należy? Nie ulega wątpliwości, iż powinniśmy wybrać uniwersytety jako ośrodki kształcenia nauczycieli.

Przed wszystkim dlatego, iż uniwersytety są szkołami wyższymi zapewniającymi najlepszy poziom naukowy w zakresie dyscyplin szkolnych. Nie chcę oczywiście powiedzieć, iż poziom ten jest doskonały, ale w porównaniu z możliwościami uczelni innego typu jest on bardzo wysoki. Zarówno kadra profesorska, jak i wyposażenie zakładów i pracowni jest lepsze niż w PWSP. Uniwersytety — mimo różnorakich słabości — są głównym ogniskiem życia naukowego w kraju, a w ściślejszym powiązaniu z Polską Akademią Nauk prowadzą naprzód naukę polską. Wyższe Szkoły Pedagogiczne znajdują się — poza nielicznymi wyjątkami — na piątniejszym poziomie życia naukowego w kraju.

Problem uniwersytetu, tak żywo dziś dyskutowany, jest nie tylko problemem przygotowania kadr zawodowych, jest również problemem promieniowania uniwersytetu, jako ogniska badań naukowych, na szerokie koła społeczeństwa.

Niestety, nie można stwierdzić, by życie naukowe wśród nauczycieli szkół średnich było w jakimś stopniu, by jego poziom był wysoki. A to właśnie słabość jest ważnym składnikiem słabości życia umysłowego ośrodków prowincjonalnych, miast wojewódzkich, miasteczek powiatowych. Nie ma więc dziś pilniejszego zadania niż zadanie podniesienia tego poziomu, mobilizowania nauczycielstwa do pracy naukowej. Oznacza to, iż przygotowując kadrę nauczycielską musimy jak największą uwagę zwracać na jej naukowe przygotowanie i to nie tylko w sensie elementarnego opanowania wiedzy w zakresie wybranej dyscypliny, ale również w sensie rozbudzenia zamożności poznawczej, w sensie rozbudzenia zainteresowań do pracy naukowej.

Zawód nauczycielski stanowi najistotniejszą transmisję kultury naukowej do mas. Przygotowanie kadry nauczycielskiej na uniwersytecie nie jest może wystarczającym warunkiem dla transmisji, jest jednak z pewnością warunkiem dla podnoszenia. Z tej racji eliminowanie z uniwersytetów kandydatów na nauczycieli i przygotowywanie ich w uczelniach specjalnych przynosi zasadnicze szkody kulturze narodowej. Połączając one nie tylko na tym, iż kadra nauczycielska na PWSP jest gorzej przygotowana pod względem naukowym do nauczania w szkole średniej, ale i na tym, iż przygotowana jest słabiej do wypełnienia roli w życiu umysłowym oświaty, do jakiej zadania naszej kultury socjalistycznej ją powołują.

Nie widziemy więc żadnych powodów, dla których kadra nauczycielska należałoby wychowywać poza uniwersyteciem, a więc w innej atmosferze niż wszystkie zawody wymagające uniwersyteckich studiów wyższych.

Odcinanie studiów nauczycielskich od studiów wyższych innych typów i wyłączenie ich z uniwersytetu ma jeszcze jeden niepokojący aspekt, a mianowicie aspekt kadrowo-rekrutacyjny. Wyższe szkoły pedagogiczne są organi-

zacyjnym wyrazem przekonania, iż selekcja do zawodu nauczycielskiego musi dokonywać się bezpośrednio po maturze i musi być zagwarantowana przez zamknięcie przyjętym studentem wszelkich innych możliwości zawodowych. Dlatego mamy przesądzać tak wcześnie rekrutację do zawodu nauczycielskiego, skoro możemy w ramach organizacji uniwersyteckich odłożyć ten moment wyboru na lata bardziej dojrzałe? Czy rzeczywiście jesteśmy pewni, iż kierując do PWSP młodzież po maturze czynimy to na podstawie poprawnego rozeznania jej zawodowych zamiłowań?

Dość często słyszy się, iż wyższość PWSP polega na tym, że dostarcza ona kandydatów do zawodu nauczycielskiego chętniej podejmujących pracę niż absolwenci uniwersytetów. Oczywiście, absolwenci uniwersytetów mają przed sobą różne możliwości pracy zawodowej i wśród tych możliwości zawód nauczycielski nie jest najbardziej atrakcyjny. Ale w naszej pracy wychowawczej na uniwersytecie staramy się o to, by ważność i piękno tego zawodu okazać młodzieży i by do niego nie tylko przygotować, ale i zachęcić.

Wydaje się, iż taki wysiłek wychowawczy jest lepszym pokonaniem trudności w rekrutowaniu do zawodu nauczycielskiego niż tworzenie i utrzymywanie szkół, w których zostają zamknięte wszystkie inne możliwości zarobkowe prócz tej jednej. Być może jest nieco optymistą w naszym przekonaniu, iż zawód nauczycielski nie potrzebuje tego rodzaju sztucznych warunków rekrutacji; być może jest w tym naszym przekonaniu trochę wiary w mobilizację piękno tego zawodu, w jego atrakcyjność, dzięki której wybiorą go nasi studenci w warunkach konkurencji z innymi możliwościami zawodowymi. Ale ważne obserwowanie naszych absolwentów potwierdza te nadzieje. I każde wierzyć, iż lepszym okazać się ten nauczyciel, który na tę drogę wszedł, mimo iż ma przed sobą i inne możliwości zawodowe, niż nauczyciel, który został na nią skierowany bezpośrednio po maturze i który po czterech latach studiów nie innego nie ma do wyboru.

Broniąc roli uniwersytetu w przygotowywaniu kadr nauczycielskich pragniemy równocześnie podkreślić jego znaczenie dla podwyższenia kwalifikacji naukowych nauczycielskiego aktywu. W okresie dziesięciolecia wstępowało na studia uniwersyteckie — na różne kierunki — wielu czynnych nauczycieli posiadających już ukończone studia wyższe dwu lub trzyletnie w dawnych pedagogiach, w instytutach nauczycielskich, w instytutach pedagogicznych i d. Byli oni przeważnie bardzo dobrymi studentami, wyróżniającymi się pracowitością, inteligencją, doświadczeniem. Na studiach pedagogicznych stanowili zwykle najbardziej aktywną grupę.

Należałoby ze wzajem miar utrzymać możliwość takich studiów uniwersyteckich. Są one jednak obecnie utrudnione, ponieważ likwidacja tzw. dwustopniowości studiów uniwersyteckich uniemożliwiła wstępowanie na wyższe lata studiów, a więc — zaliczenie posiadających już lat studiów wyższego typu. Przeszkody te powinny być usunięte. Niestety, stwierdzenie należy, że i na tych kierunkach studiów uniwersyteckich, które zachowały jeszcze własne ze względu na potrzebę nauczycielskich studiów drugiego stopnia, pojawiły się ostatnio przeszkody nieoczekiwane. Oto Ministerstwo Oświaty nie skierowało w bieżącym roku akademickim ani jednego nauczyciela na studia pedagogiczne drugiego stopnia prowadzone jedynie na Uniwersytecie Warszawskim.

Przez całe międzywojenne dwudziestolecie nauczycielstwo walczyło o dostęp na studia uniwersyteckie; dziś gdy obalone zostały przeszkody utrudniające ten dostęp i gdy jak najbardziej należy korzystać z możliwości uniwersyteckiego kształcenia, ta decyzja resortu oświaty wzbudzić musi jak najostrejsze zastrzeżenia. Wbrew tej decyzji sądzimy, iż aktywny nauczyciel powinien znajdować drogę do studiów uniwersyteckich — także a może przede wszystkim do studiów pedagogicznych — drogę do pogłębienia wiedzy i kultury umysłowej, drogę wiodącą do twórczego nawiązania łączności z ośrodkami życia naukowego. Uniwersytety powinny nie tylko przygotowywać młodą kadra nauczycielską, powinny również — w pewnych granicach — przyjmować na studia aktywnych nauczycieli posiadających już częściowo wykształcenie wyższe. Obecnie jest to ważne zwłaszcza ze względu na absolwentów dwuletnich Studiów Nauczycielskich, gdyż można zamknąć przed nimi możliwości dalszego kształcenia?

W ten sposób obok problemu dwutorowości w kształceniu nauczycieli, która powinna być zlikwidowana, wyrasta problem pełnej drożności systemu kształcenia i dokształcania nauczycieli, problem umożliwienia wstępu na studia uniwersyteckie ze wszystkich szczebli obowiązującego obecnie systemu kształcenia. Spełniając oba te postulaty — uniwersyteckiego kształcenia i dokształcania nauczycieli — będziemy wstępować na jedyną słuszną drogę systematycznego upowszechniania kształcenia uniwersyteckiego wśród nauczycielskiego. Jest to oczywiście droga bardzo długa, ale tylko w ten sposób można zaspokoić rosnące potrzeby kulturalne społeczeństwa budującego socjalizm.

Profesor dr BOGDAN SUCHODOLSKI

Kierownik katedry Wydziału Pedagogicznego U. W.



Ludzie i sprawy 50-lecia

Mieczysław Lewiński

RUCH nauczycielstwa polskiego wydał w ciągu półwiecza swojego istnienia wiele pięknych postaci działaczy postępowych i rewolucyjnych.

Symboliem nauczyciela — rewolucjonisty był Mieczysław Lewiński.

Urodził się w 1905 r. Pochodził z niezamożnej rodziny urzędniczej w Krakowie, siostrę szkolną średnią, do której uczęszczał. Przeważała w nim postać działacza postępowego, który w czasie pańszczyzny, kiedy większość dzieci oddawała się z zapamiętaniem zabawie, Mieczysław był przymusom, zasyłał się w kat dla odrabiania lekcji. Był to często jedyna chwila, jakie mógł na to przeznaczyć, gdyż popołudnia poświęcał bieganiu z lekcji na lekcję, udzielając korepetycji. Od czternastego roku życia pomagał matce-wdowie w utrzymywaniu siebie i młodszego brata.

Skończywszy studia geograficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim, Lewiński pracował jako nauczyciel w Zawierciu, po czym podjął jeszcze dwuletnie studia pedagogiczne. Po odbyciu ich pracował następnie przez 2 lata w zakładzie kształcenia nauczycieli (Jędrzejów, Częstochowa), po czym wrócił do Krakowa, jako nauczyciel szkoły podstawowej. Tam pozostał do chwili aresztowania go przez hitlerowców.

Lata kryzysu, codzienny kontakt z rosnącą nędzą proletariatu Zagłębia, bezrobocie, obraz dzieci pozbawionych chleba i ławy, a zarazem wyjątkowa praca nad sobą — wszystko to złożyło się na szybkie dojrzewanie polityczne Lewińskiego. W roku 1934, w Częstochowie, Mieczysław stał się członkiem KPP. Po jego przejściu do Krakowa, Komitet Okręgowy powierzył mu pracę nad robotą partyjną wśród nauczycielstwa, profesorów i młodzieży uniwersyteckiej.

Pierwszą pracę jako pedagog miał w liceum w Jędrzejowie. Tam zjednał sobie takie przywiązanie młodzieży, że kiedy został przeniesiony do Częstochowy, otrzymał swój listów serdecznych od swoich wychowanków. Przyjął z młodzieżą i dziećmi bliższe i dalsze relacje, praca nauczycielska — najbliższym osobistym przeżyciem.

A równocześnie — o bojowej postawie, która szermowała myśli materialistycznej w trudnych warunkach reżymu Jędrzejewiczów, mówią jego wystąpienia na Zjeździe Psychologów i Pedagogów czy Zjeździe Filozofów w Krakowie. Odrzucając małoduszne perswazy, atakując odważnie fideizm, w końcu wyzwał się, że wcześniej, jeszcze w wieku studenckim, Lewiński nie miał w sobie nie z owego sekularstwa, wamysłowego niektórzy drogę do serca, a w konsekwencji i umysł ludzi wierzących. Potrafił być prosty i dobry dla każdego prostego i dobrego człowieka.

Wychowawca młodzieży i szermierz myśli postępowej wśród swoich kolegów, był też Lewiński oddany całą duszą partii, p.d której standardy się zaciągnął. Z jej ramienia szedł w pierwszych szeregach przeciwnikarstwa młodzieży demokratycznej na działalność faszystowskich gangów na uniwersytecie, brał udział w organizowaniu strajku nauczycieli przeciwko sanacyjnym zamachom na Ich Związek, przemawiał do kolejarzy i majów 1936 r., budował front jednolity robotników komunistów i socjalistów w czasie pamiętnych wypadków związanych ze strajkami w krakowskim „Semperite”.

Kiedy kształtował się zaczął w całym kraju Front Ludowy, a w Krakowie powstała mutacja jego organu, „Dziennika Popularnego”. Lewiński rzucił się w wir tej pracy i niemal co drugi dzień, a nieraz i co dzień pisał swoje artykuły do „Dziennika”.

Tak było niemal do samej wojny. Ostatni okres, kiedy partia przestała na pewien czas istnieć, Lewiński — podobnie jak i

inni towarzysze — potraktował nie jako zawieszenie walki, lecz tymczasowe przegrupowanie sił działających. Wraz z grupą komunistów najbliższych sobie znanych podjął pracę na bazie „Klubu Demokratycznego” w Krakowie i w spółdzielni wydawniczej, publikującej postępową literaturę.

Przyszła wojna, Polska, zdradzona przez rządzących nią sanacyjnych satrapów, padła mierzwa ofiarą hitlerowskiego zaborcy. W całym kraju komuniści zaczęli gromadzić siły do walki o nową Polskę — wolną i naprawdę niepodległą. Podjął zadanie to i Lewiński z przyjaciółmi. W noc sylwestrową z 1939 roku na 1940 w mieszkaniu Lewińskiego odbyło się zebranie, na którym została stworzona organizacja lokalna, w następstwie stała się ona częścią organizacji rewolucyjnej, prowadzącej ówczesną walkę z faszysmem.

Zasięgami kontaktów i wpływów objęło w pierwszym rzędzie byłych KPP-owców, a następnie bliższych myślą i pragnieniami byłych PPS-owców, „Wiciarzy” oraz ludowców. Utworzyło się kierownictwo (M. Lewiński, nauczyciel I. Fik, St. Szatkowski, nauczycielka P. Lewińska, J. Topolnicki, T. Pilz). Sieć sięgała w Kieleckie, Rzeszowskie i na Podhalę.

Lewiński wraz z Fikiem opracowali deklarację polityczną, w której pisali: „Dążymy do Polski Ludowej, pojętej jako republika socjalistyczna, o pełnej demokracji politycznej i gospodarczej, poprzez swe warstwy pracujące budujące powszechną i rzeczywistą kulturę narodową”. Często wspólnie z Fikiem długo w noc pracowali nad tymi słowami.

0 Towarzystwie Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”

POWSTAŁE w r. 1932 Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory” (nie mieszkał z czasopismem „Nowe Tory”) skupiało przedstawicieli lewicowego odłamu ruchu nauczycielskiego, ludowców, socjalistów, komunistów i radykalnych demokratów, którzy podjęli zdecydowaną walkę z reakcyjną reformą szkolną oraz przeciw skłanianiu się do najcięższej organizacji nauczycielskiej ZNP na manowce sanacji. Już w pierwszej deklaracji Towarzystwa z czerwca 1932 r. podnoszono: „Niepokój i troska nasza posiadają dziś wszechstronne uzasadnienie... Wszelkie formy jawnego czy ukrytego faszystyzmu, otwartej czy ukrytej dyktatury prowadzą w konsekwencji do szybkiego zaniku podstaw wychowania demokratycznego”.

W ciągu siedmioletniego okresu działalności Towarzystwo wywarło duży wpływ na ogół nauczycielstwa polskiego, demaskując w swych publikacjach, na odczytach i konferencjach, reakcyjną politykę władz oświatowych, oraz mobilizując masy ludowe do walki o szkołę i oświatę demokratyczną.

W wydawnictwach „Towarzystwa” w obronie szkoły demokratycznej, „W obliczu katastrofy szkolnej”, „W obronie niezależności zawodu nauczycielskiego” poddano krytyce założenia organizacyjne i ideologiczne Jędrzejewiczowskiej reformy szkolnej 1932 r., ukazano reakcyjne wpływy w programach i podręcznikach szkolnych. Z inicjatywy Towarzystwa powstał Komitet Szkolny Towarzystwa Oświatowo-Kulturalny i Związków Zawodowych, do którego należało 15 organizacji społecznych (w tym Komisja Centralna Związków Zawodowych). Komitet Szkolny zorganizował szeroką akcję odczytów i wieców poświęconych sprawie szkolnej, która zwłaszcza w latach 1935-36 objęła wszystkie niemal ośrodki pracy myślowej i zespiliła się z walką chłopów. W odczynie Towarzystwa ogłoszonej w grudniu 1935 r. podkreślano „katastrofę szkolnictwa — likwidację postulatów powszechnego nauczania, obniżenie poziomu szkolnictwa, uciążliwe najskromniejszym wymaganiom higienicznym warunki pracy dzieci i nauczyciela w szkole powszechnej, zmonopolizowanie szkolnictwa średniego i wyższego dla dzieci klas posiadających”.

Towarzystwo wezwało ogół nauczycielstwa, aby współdziałał z masami robotniczymi i chłopskimi, aby wystąpił „w roli sojusznika w walce o najzupełniej interesy klasy pracującej”.

W odczynie organizowanych przez Towarzystwo popularizowano ruch pokojowy, osiągnięcia szkoły radzieckiej, polityki szkolnej w Hiszpanii Ludowej oraz zdobycze francuskiego ruchu nauczycielskiego. Domagano się „nauczania młodzieży w języku ojczystym, uniezależnienia szkoły od klery, zapewnienia nauczycielowi swobody w pracy szkolnej”.

Na początku stycznia 1936 r. Towarzystwo zorganizowało w Warszawie kilkudniową konferencję z udziałem wielu nauczycieli prowincjonalnych i działaczy lewicy związkowej. Na konferencji tej omówiono sytuację Polski na tle wydarzeń międzynarodowych, oświetlono ze stanowiska marksistowskiego kryzys kulturalny w świecie kapitalistycznym, przedyskutowano podstawy polityczne i społeczne wychowania nauczania i organizacji szkolnictwa oraz wytyczono zasady działalności lewicy nauczycielskiej w ZNP.

nad powielaniem odczuć na adaracie, zmontowanym przez Szatkowskiego. Sami pisali, redagowali, drukowali i kolportowali literaturę, która wylała do walki przeciw nastrojom bierności oraz kłamliwej propagandzie reakcji, przeciwko wywołaniu Polaków do pracy w Niemczech. Później przesiadli do nowych zadań — do organizacji walk zbrojnych z okupantem. Powiązali się z Zakładami Zieloniewskiego, „Semperitem”, tramwajarzami i innymi większymi ośrodkami robotniczymi. Pierwszą akcją dywersyjną, przeprowadzoną przez organizację, było wykołajenie podłogi pod Bochnią.

Utworzenie w roku 1942 Polskiej Partii Robotniczej zastało ich gotowymi do podjęcia nowych zadań. Do Krakowa przybyli towarzysze już z przygotowanymi nastawieniem, z programem budowania szerokiej jednolitej patriotycznej pod hasłem Frontu Narodowego, którego jądrem miała się stać odradzająca się partia rewolucyjna proletariatu.

Program dla nowego natchnienie i perspektywę działania. Szybko rosły szeregi grupy przekształconej w organizację partyjną. Zaczęto tworzyć oddziały Gwardii Ludowej. Walka podziemna ogarnęła południe Polski.

W październiku wróg wymierzył cios w serce organizacji. W noc z 20 na 21 aresztowany został pierwszy Zarząd Okręgowy PPR w Krakowie. W ręce gestapo dostali się Lewiński, Fik, Szatkowski i szereg innych towarzyszy. W dziesięć godzin później zginął Lewiński, zwiernię sturto wany przez gestapo.

A. ZAKRZEWSKI

Dziesięciolecie „Życia Szkoły”

MIESIĘCZNIK „Życie Szkoły” obchodził niedawno swoje dziesięciolecie.

To czasopismo pedagogiczne przeznaczone jest, jak wiadomo, dla nauczycieli klas I-IV. Znajdujemy tam zarówno artykuły o treści ogólnopedagogicznej, jak i artykuły dotyczące metodyki nauczania początkowego. Dużą uwagę zwraca pismo na tzw. „praktykę” — opisy lekcji i innych środków pracy dydaktycznej, wychowawczej, zapożyczono w odpowiedniej miarze z praktyki dla nauczycieli. Często zamieszczane są również materiały z terenów, listy od nauczycieli z całego kraju, którzy proszą o radę czy pomoc w swojej codziennej pracy szkolnej i otrzymują ją w postaci uwag, odpowiedzi redakcji lub też dłuższych opracowań o charakterze bardziej teoretycznym.

Dziesięcioletniemu dorobkowi pisma poświęcona była narada kolegium redakcyjnego, która odbyła się z udziałem korespondentów „Życia Szkoły”. Opowiadali oni o przydatności czasopisma w pracy nauczycieli klas I-IV, o czym świadczą również coraz aktywniejszy udział nauczycieli-korespondentów.

Pewną różnicę zdań wywołała podczas narady sprawa tematyki wychowawczej w „Życiu Szkoły”. Niektórzy twierdzili, że nie ma potrzeby nasilenia w piśmie problematyki wychowawczej, gdyż już na każdy opis lekcji powinien z natury rzeczy być przypisany krótki wykład. Inni dyskutanci sądzili, że sprawy wychowawcze wymagają jednak często omówienia w oddzielnych artykułach. Wydaje się bowiem zagadnieniem bezspornym, że praca wychowawcza wymaga wielu zabiegów specjalnych, które nie mieszczą się w opisie form dydaktycznych.

W dyskusji poruszono również potrzebę awansowania w „Życiu Szkoły” niektórych zarządów władz szkolnych, ich krytyki (np. zarządzenie o obowiązkach rozkładu materiału nauczania na jednostki lekcyjne). Podobnie oceny krytyczne wymagały zagadnienia programów, podręczników, kształcenia nauczycieli (np. zorganizowanie Studiów Nauczycielskich dla nauczycieli klas I-IV). Zwracano uwagę na to, że czasopismo unikało dotychczas artykułów krytycznych omawiających te sprawy. Doprowadziło to do rozszerzenia w piśmie tematyki interesującej bezpośrednio i przydatnej dla uczniów liceów pedagogicznych.

Należy zwrócić redakcji „Życia Szkoły” dalszych osiągnięć w dziedzinie umiędzynarodowienia nauczania początkowego w naszych szkołach.

Z WYCIĘZKI DO ZSRR

W domu Mikołaja Ostrowskiego

WSŁONECZNE wrześnie popołudnie kilka uczestników polskiej wycieczki do ZSRR szło głównym, tak charakterystycznym swą barwnością, bulwarem gruzińskiego miasta Soczi — bulwarem im. Stalina. Zmierzaliśmy do Muzeum Ostrowskiego.

Był poniedziałek, dzień w którym Muzeum było zamknięte dla zwiedzających. Trudno jednak było pogodzić się z tym, że można opuścić Soczi (wieczorem czekał nas odjazd do Moskwy) nie poznawszy miejsca, w którym pisarz spędził swoje ostatnie, najcenniejsze, lecz wypełnione pracą twórczą chwile.

Do Muzeum dotarliśmy bez większego trudu — zna je każde soczkańskie dziecko. Z gęstwiną najspanialszych krzewów i drzew Poludnia, wylaniając się wyraźnie kontury willi (jest ona tylko czasowo pomieszczeniem dla pamiętek po Mikołaju Ostrowskim, bo tuż obok widnieją już fundamenty nowego, bardziej okazałego budynku). Niestety, wszystkie wejścia zamknięte. Nie chcieliśmy jednak dać za wygraną — obezyszyliśmy willę od strony podwórka, skąd dolatywał trzask rąbanego drewna. Spotkana osoba — jak się okazało — siostrzenica M. Ostrowskiego, wprowadziła nas natychmiast do mieszkanie informując natę, że przybyli goście... z Polski.

Z życzliwością, która rozproszyła nasze zakłopotanie, powitała nas siostra pisarza. Gdy przepaszaliśmy za wstęgiem usiłując to wyrazić możliwie najpoprawniej w jej ojczystym języku, przetrwała od razu i dodała: „Mozete mówić po polsku, ja wszystko rozumiem, z Polakami stykaliśmy się w Szepleńowie bardzo często”. Zaczęła się więc niezapomniana rozmowa, która się przeciągnęła do blisko półtorę godzin.

Przed wszystkim siostra pisarza, Katarzyna Aleksiejewna, oprowadziła nas po mieszkaniu, w którym wszystko jest przesycone pamięcią o zmarłym, wszystko wygląda tak, jak gdyby nigdy stąd nie odczodził. W jednym z pokoiów mój książkę — najcenniejsze dzieła literatury rosyjskiej, radzieckiej i światowej, klasyki marksizmu-leninizmu i liczne tłumaczenia powieści Ostrowskiego w różnych językach. Każda z tych książek zawiera odręczną dedykację pisarza dla matki. Matkę Ostrowski uwielbiał i darzył najczulszą miłością, ona była najserdeczniejszą podporą w ciężkich chwilach jego życia,

Siostra pisarza opowiada nam dalej o zamknięciu czytelników pisarza. Mikołaj Ostrowski czytał namgłębnie, pochłaniał moc książek, pragnął ustawicznie rozszerzać swoją wiedzę, kształcić talent pisarski.

Interesował się bardzo Sienkiewiczem, szczególnie „Trylogią”. Nie wątpiłem nadmierne czytanie było jedną z przyczyn pogarszającej się stale choroby oczu, która doprowadziła ostatecznie do utraty wzroku.

Siostra pisarza prowadzi nas do pokoju, w którym pisarz najczęściej przebywał. Przynosi album starych, rodzinnych fotografii, na widok których nasuwają się pytania: w jakim stopniu dzieje Pawki Korczagina wiążą się z przeżyciami pisarza i czy powieść „Jak hartowała się stal” można uważać za jego dosłowną autobiografię. Dowiadujemy się, że choć łódź Pawła są w dużym stopniu odbiciem dramatycznego życia pisarza, to jednak nie można zapominać, że w utworze są także elementy fikcji literackiej. Z rzeczywistości wzięci są Artiem, Zuchraj, Tonia. Artiem jest prawdziwym w każdym szczególe — opowiada Katarzyna Aleksiejewna. — Udało mu się potem ukończyć wyższe studia, mieszka obecnie w Moskwie, jest członkiem Najwyższej Rady ZSRR, w czasie wojny stracił córkę — zginęła nad Odrą w walce z hitlerowcami. Od marynarza Zuchraja, starego bolszewika i przyjaciela, Mikołaj Ostrowski uczył się komunizmu. A Tonia... i ona jest prawdziwą, tylko że nazywała się inaczej i była córką nie inżyniera nadleśnictwa, lecz nauczelnika stacji kolejowej.

Rozmawialiśmy potem, jak powstawała powieść „Zrodzeni z burzy”. Zaczął ją pisać w pierwszych dniach grudnia 1934 r. — opowiada siostra pisarza — chciał w tej książce pokazać młode rosyjskie pokolenie, radziecką młodzież, którą starzy bolszewicy nauczyli sztuki wojowania z wrogiem i budowania socjalizmu. Ostrowski nazwał tę powieść antyfaszystowską, bo chciał w niej ukazać prawdziwe oblicze wroga i wzbudzić ku niemu nienawiść. Nad powieścią pracował bez wytchnienia. Gdy zwracano mu uwagę, że powinien oszczędzać zdrowie, wtedy już mocno zagrożone, odpowiadał z najgłębszym przekonaniem i niezmiennym spokojem: „Jakże mógłbym umrzeć i oświecić moich chłopów?” — miał na myśli swoich młodych bohaterów powieści. Gdy udało mu

się wykonać „plan” któregoś dnia, mówił z usmiechem: „Dziś pracowałem po stachanowsku, należy mi się więc stachanowski obiad”.

Miał pewne trudności w odtwarzaniu artystycznego środowiska, którego przecież nie znał zupełnie, nie orientował się ani w jego obyczajach, ani w nawykach i sposobie życia. Tu wielką pomocą była mu żona Juliana Marchlewskiego, Bronisława, która najchętniej służyła mu radą i wskazówkami.

Dalszym zamierzeniem artystycznym pisarza było ukończenie dzieł Pawki powieścią pt. „Szczęście Korczagina”. Spodziewał się, że jeszcze przez kilka lat będzie mógł pracować w tak doskonałych warunkach — w domu, który otrzymał na darze od władzy radzieckiej, w cudownym klimacie Soczi. Nie przeczuwał, że śmierć była coraz bliższa.

Następnie smutne wspomnienie o ostatnich tragicznych latach życia pisarza, w których choroba przykłada go na stałe do łóżka.

Początkowo bardzo bolał nad swoim nowym nieszczęściem, ale siłą woli, przezwyciężeniem, że jako komunistę nie wolno mu rezygnować z pisarstwa, umiał zdźwignąć się z chwilowego załamania. Nie tracił jednak zainteresowania do spraw swego kraju, z którym czuł się szczególnie mocno związany poprzez swą twórczość.

Sprawił mu radość odwiedziny młodzieży, napływające z najdalszych krańców kraju tysiące listów pełnych miłości i uznania, odwiedziny pisarzy, z którymi prowadził ożywione dyskusje. Szczególnie latem, gdy łódź wynioszona do pięknego ogrodu, zapomniał w kręgu serdecznych przyjaciół o swojej chorobie.

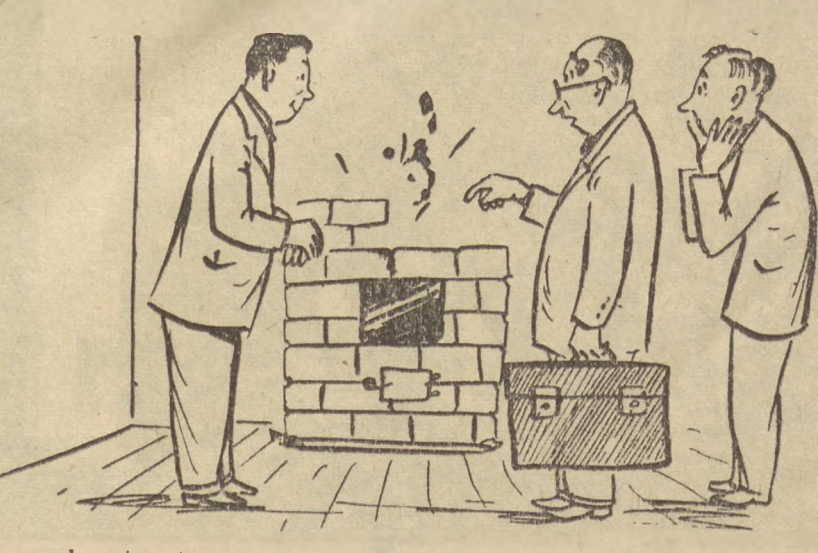
Jednym z radośniejszych momentów w życiu Ostrowskiego — opowiada siostra pisarza — była wiadomość o nadaniu mu najwyższego odznaczenia „Order Lenina” w listopadzie 1935 roku.

W roku następnym młodzież komunistów przygotowując się do X Zjazdu swej organizacji, na wielu zebraniach wybierała go delegatem na zjazd. Początkowo pisarz miał nawet zamiar wystąpić na zjeździe, ale to się okazało niemożliwe.

Cisza zalegała pokój, w którym tworzył pisarz do ostatnich chwil życia. Opuścił Soczi postanawiając znów wrócić do książek Mikołaja Ostrowskiego.

H. ROBLICZKOWA.

Kusy budżet



„No nie, towarzyszu używaj torze, nie zmieścił się już w § budżetu”

Trzy listy

list 1

ZWRACAM się do Pana, Panie Redaktorze, z prośbą o sprawienie następującej: Ja, nieżyjący pod adresem szkoły nr 15 (terojan) — ponieważ tak się tytułuję — zwracam się z prośbą o rozpatrzenie uposażeń woźnych. Piszę nie tylko we własnym imieniu, bo wszyscy woźni szkolni są w IX gnie.

Praca moją zimą trwa od 5 rano do 22, to jest 17 godzin. W szkole jest centralne ogrzewanie i w czasie mrozów trzeba podtrzymywać ogień w kotłach, żeby mroz nie uszkodził przewodów. A czy Wam wiadomo, jaki ja mam dodatk za palenie? Aż 52 zł na miesiąc.

Muszę jeszcze dodać, że oprócz palenia do terojana przecież należy jeszcze utrzymanie porządku w szkole i na placu. Sprzątnąć jest od tego, żeby sprzątnąć, a terojan musi dbać o remont stołów, krzesel, zamków, skłóć okna, robić różne listwy do oprawy haseł, oddawać różnego rodzaju polecenia kierownikowi. A czy można to wszystko zmieścić w osmiodziesięcioletnim dniu pracy?

Moje pobory zasadnicze są niewielkie. Muszę z tego utrzymać żonę i dwoje dzieci w wieku szkolnym, więc, mimo że mam dodatk rodzinny, nie potrafię wiązać końca z końcem.

Prosiłbym bardzo Pana Redaktora o zainteresowanie Ministerstwa Oświaty i Zarządu Głównego Nauczycielskiego Zawodowego sposobu uposażenia woźnych, bo jak się podwyższyć pobory nauczycielom, to i o woźnych trzeba pomyśleć.

Przepraszam, że piszę tak prosto, ale mam 65 lat i bardzo jestem spracowany.

Stanisław Anuszczyński
Stalinogród

list 2

Jestem walejskim stróżem szkolnym w pow. G. Dotychczas miałem do sprzątnięcia i opalania 8 izb, a obecnie od I.X. br. przybyły mi jeszcze 4. Zwiększa się moja praca, a nie zwiększają się pobory. Są szkolni stróż, którzy mają 3 izby do sprzątnięcia i pobierają to samo wynagrodzenie. W szkole niżej zorganizowanej stróż pracuje 2 do 2 i pół godziny, a ja muszę pracować w zimie około 10 godzin.

Czy mam prawo upominać się o wyższą pensję i dokąd skierować swą prośbę, by została uwzględniona?

Franciszek Janik
Stróż

list 3

Jestem kierownikiem szkoły walejskiej i mam duże kłopoty związane z pracą woźnych. Przede wszystkim brak jest instrukcji dotyczących zakresu obowiązków woźnych. Zakres pracy woźnych czy sprzątnięcie oparty jest właściwie na ustnej umowie i bywa dowolnie przez nich interpretowany. Zdarza się często, że woźni odmawiają pewnych prac podając, że za tak niskie uposażenie nie są obowiązani tyle pracować.

Na ten brak ludzi do pracy, każdy może się do wykopów czy śmieci, bo zarobi wtedy dużo więcej. Są więc duże trudności w znalezieniu chętnych, a ci, co złączyli się, stawiają swoje warunki. Jeśli chodzi o zakres pracy i opieszale wykonują swoje obowiązki.

Władysław Walta
Radowo Małe

Przypominamy Zarządowi Głównemu ZNP i Ministerstwu Oświaty Uchwałę V Zjazdu ZNP, rozdział III, punkt 12: „Zjazd wskazuje, jako najpilniejsze zadanie przy najbliższej rewizji obecnej siatki plac — przewidzieć poprawę warunków materialnych pracowników fizycznych w szkołach wszystkich typów”.

W Poradni na Woli

PORADNIA dla rodziców i nauczycieli, zorganizowana w końcu października br. przy Dzielnicowej Radzie Narodowej Warszawa-Wola, utrzymała już swą wyłączność. Siostrzana placówka powstała także na Pradze, a inne dzielnice Warszawy też podejmują tę dobrą inicjatywę. Czy dobra? — nie rostrzygamy tego na razie. Jedno nie ulega wątpliwości — że inicjatywa ta była bardzo potrzebna, odpowiadała istniejącym potrzebom, wyszła naprzeciw nurtującym, choć może niedostatecznie konkretnie sformułowanym, żądaniom społecznym.

Najdobitniejszym tego dowodem jest duża ilość interesantów, zgłaszających się do poradni już od pierwszego dnia jej pracy. Obecnie zgłaszający się otrzymują numerki na przyjęcie w poradni dopiero za kilka tygodni.

Jestem już w poradni przy ul. Bemowa 70. Na korytarzu czeka już kilka matek, jeden ojciec i kilku chłopców, którzy są zapewne obiektem troski obecnych tu rodziców.

A oto nadchodzi personel poradni (który — dodajmy — zmienia się co czwartek, z wyjątkiem sekretarki) — kol. Kolakowska, kierowniczka Szkoły Podstawowej nr 125 oraz przedstawiciel jednego z komitetów rodzicielskich. Poradnia rozpoczyna pracę.

Wchodzi pierwsza matka, młoda jeszcze kobieta. Siada naprzeciw członków poradni i dość chaotycznie zwierza się ze swych zmartwień. Ma syna w szóstej klasie, chłopca nawet nienajgorszego, który po trafia jednak „odpowiadać”. To znaczy — odpowiadać niegrzecznie. Potem jednak matka mimochodem przynajmniej syna potrafi powiedzieć do nauczycieli: — A bo co, nie podoba się?

Ala nie z tą sprawą przyszła matka. Chodzi jej o to, że szkoła zawiesiła jej syna w prawach ucznia. Za co? Ano, biegł gdzieś razem z kolegami po trawniku, ktoś im zwrócił uwagę, której nie usłuchali. Sprawa trafiła do kierowniczki szkoły, która rozstrzygnęła, że chłopiec może chodzić do szkoły, jeżeli za karę pobędzie się włosów.

Są w tej relacji matki jakieś niedokładności. Za byle jakie błahostki kierowniczka nie kazałaby chłopcu obciążyć włosów. Inna sprawa, że to jest w ogóle właściwa kara... Przedstawiciel komitetu rodzicielskiego nie ma cienia wątpliwości. Szkoła wydała polecenie, trzeba je bez-

względnie wykonać. Oczywiście, mogą się zdarzyć polecenia niesłuszne, przeciwko którym można się odwołać do właściwych władz, ale w tym przypadku kara na pewno dobrze zrobi, bo jak widać, chłopiec jest niesforny, skoro potrafi w taki sposób odzywać się do nauczycieli. Matka jednak nie jest całkowicie przekonana.

Kol. Kolakowska nie ogranicza całego problemu do omówienia sprawy zawieszenia chłopca w prawach ucznia. Rozmawia z matką na temat stosowanych przez nią metod wychowawczych. „Bilam, ale to nic nie pomaga” — przyznaje się matka. Złanie to zabrzmi w poradni tego wieczoru nie jeden raz. Stanoło wreszcie na tym, że kol. Kolakowska spotka się z matką w szkole jej syna i porozumie się z kierowniczką.

Następna matka przyszła do poradni wraz ze swym synem, uczniem V klasy. Ma z nim zmartwienie, gdyż sama pracuje prawie do godziny 17, a chłopiec nie może dostać się do szkoły i świetlicy. Widziano go już raz w Centralnym Domu Towarowym, w którym spotykał się chuligan, innym znowu razem nad Wisłą.

Niech wejdzie chłopiec, który czeka na korytarzu. Co on o tym sądzi, dlaczego ucieka ze świetlicy? Bo nie ciekawiecia tam nie ma. Wiecznie te same dwie czy trzy gry mogły się już znudzić. Chciałby mieć w świetlicy. Przyjmajmniej stoł ping-pongowy. Czy w czasie pobytu w świetlicy wyprowadza ich ktoś na boisko szkolne? Nie.

Chłopiec wrócił na korytarz, a dorodził radzą nad jego sprawami. Rada jest następująca: — Mieszka pani w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki, w którym mieści się także Pałac Młodzieży. Trzeba zapisać chłopca do jakiejś sekcji, zwłaszcza skoro lubi majsterkować. A jednocześnie trzeba pamiętać, że chłopiec powinien mieć kolegów. Jeżeli ma jakiegось przyjaciela na Ochocie, to warto pojechać do jego rodziców, poznać środowisko i ew. poprosić matkę kolegi, by opiekowała się obydwojema chłopcami. I nie można powiedzieć chłopcu — jak to pani orzekła — że powinien sobie wybrać tylko jednego przyjaciela.

Wchodzi trzecia matka — znowu z inną sprawą. Czternastoletni syn jest w piątej klasie. W I siedział dwa lata, w II dwa, w III trzy. Przy tym źle zachowuje się, teraz został zawieszony w prawach ucznia i szkoła jest zdania, że trzeba umieścić go w Domu Dziecka.

Jakto, w Domu Dziecka? Czy nie ma opieki we własnym domu? Czy nie ma opiekę w naszym domu? Czy nie ma opiekę w naszym domu? Czy nie ma opiekę w naszym domu?

Powoli odśladania się, malowany skąpiem słowami, a nawet niedomówieniami, gestem. Iż — ponury obraz. Ojciec nie interesuje się zupełnie domem. Zresztą przeważnie siedzi w więzieniu, wracając do domu, przypominają sobie jakieś drobne przewinienia chłopca sprzed miesięcy, budził go i bił. Teraz znowu jest w więzieniu („a jak wróci, to i tak nie będę z nim żyła”) — oznajmia porwocno interesantka, matka sama pracuje na utrzymanie rodziny, ale nie ma czasu zajmować się wychowaniem dzieci. Starza córka kończy już szkołę średnią, więc da sobie radę, ale z tym chłopcem — No to dajcie go do Domu Dziecka.

Na twarzy matki maluje się wahanie. Tak, tak, chce mieć dziecko przy sobie. A pora tym obawia się, że w Domu Dziecka będzie źle.

No cóż, są Domy Dziecka, które urobiły złą opinię tej instytucji. Ale kol. Kolakowska stara się przekonać matkę, że powinna oddać syna do Domu Dziecka, gdzie będzie miał opiekę, której jest teraz zupełnie pozbawiony. Trudno rozstrzygnąć, czy argumenty trafiły matce do przekonania. Wyszła niezdecydowana.

Wreszcie pierwszy ojciec. Syn jego uczy się w szkole na Mokotowie. Uczy się nawet dobrze, ale z zachowaniem jest

gorzej. Świadczy o tym dziennik ucznia. Na każdej stronie dziennika są wpisane jakieś uwagi. Kol. Kolakowska zlapała się za głowę. — A cóż tam opisują tak tego chłopaka? Przecież przy takim zalewie uwagi to nie mogą oddziaływać na chłopca. A poza tym — dlaczego w dzienniku stopnie są wpisane nie systematycznie, lecz hurtem?

W czasie dłuższej rozmowy wyjaśnia się, że chłopiec nie jest obciążony jakimś poważniejszymi wadami i przy pewnej korekcie postępowania zachowanie jego powinno być lepsze.

Poradnia porozumie się ze szkołą, w której uczy się chłopiec. Trzeba jakoś wytłumaczyć nauczyciele, że wpisywanie uwag do dziennika ma swój sens, gdy nie następuje codziennie, gdy ma jakąś wagę. Dzienniczek może być także wskazówką, że w szkole popelnia się i inne błędy wychowawcze.

Jakie wnioski można wysnuć po wizycie w poradni dla rodziców na Woli? Po pierwsze, że jest ona bardzo potrzebna, gdyż wielu ludzi szuka pomocy, porad w kłopotach wychowawczych. Można co prawda odpowiedzieć, że przecież należało z tymi wszystkimi opisanymi tu kłopotami zwracać się wprost do własnych szkół. Oczywiście poradnie nie zastąpią szkół i bezwzględna większość problemów wychowawczych będzie nadal rozstrzygana w szkołach. W niektórych przypadkach dobrze jednak będzie, gdy jakaś sprawa zostanie rozpatrzona poza szkołą, właśnie w poradni. Zdarza się przecież, że rodzice nie mają pełnego przekonania o słuszności podjętej przez szkołę decyzji czy udzielanej przez szkołę rady (np. o konieczności skierowania chłopca do Domu Dziecka, o czym wspominaliśmy). Bywa też, że rodzice nie chcą dzielić się szczerze ze szkołą swymi trudnościami wychowawczymi (oczywiście postępują niesłusznie), by „nie pociągnąć” swemu dziecku. A do poradni przyjdą jako na teren neutralny. Cóż zresztą na ten temat dużo mówić — w zakresie wychowania mamy tak wiele do zrobienia, że każda nowa dobrze pracująca instytucja wychowawcza może być powitana tylko z zadowoleniem.

Jakosć pracy poradni zależy od tego, jacy ludzie w niej pracują. Ta zasada ma, co prawda, zastosowanie przy każdej pracy, ale w poradni sytuacja jest bądź co bądź wyjątkowa — mądrą decyzję trzeba podjąć natychmiast, w trakcie rozmowy z interesantem, a każdy wypadek jest palący. Z drobnościami nikł do poradni raczej nie będzie się wybierał. Wobec tego w poradniach mogą pracować tylko bardzo dobrzy, bardzo doświadczeni pedagodzy. Gdzie takich nie ma, lepiej chyba poradni nie organizować.

Jeśli warszawskie poradnie zdadzą praktyczny egzamin — a zapewne zdadzą — i zagnają one powstawać powszechnie, trzeba będzie się zastanowić nad sprzecywnościami ich usprawnienia. Bo już teraz widać, że nie będą one mogły ograniczać się tylko do udzielania porad, ale będą musiały niejednokrotnie interweniować w różnych instytucjach i szkołach.

E. WASZCZUK

pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001

1 grudnia 1955, piątek

Wciąż jeszcze przyglądam się mojej nowej szkole i moim nowym kolegom, ale już w następnym tygodniu napiszę coś o nich. Tymczasem chcę zanotować kilka „wrażeń z podróży”, które, jak wiadomo, kształcą. Ale do rzeczy.

Moja żona bardzo lubi maszynki do mięsa. I nie ma ani jednej. Zupnie tak samo, jak ja: bardzo lubie samochody i też nie mam ani jednego. Po niedawno zbliża się 20 rocznica naszego ślubu, postanowiłem zrobić jej prezent. Starannie przeprowadzony wywiad naprowadził mnie na ślad: podobno maszynki są w Kłodzku. Trochę daleko, ale czego się nie robi dla siekiaka koleś! Decyduję się momentalnie, biorę zwolnienie (pod jakim pretekstem — nie napiszę, może się jeszcze raz kiedyś uda) i jadę.

W Poznaniu szturmuje drzwi przepełnionego wagonu wymiennymi kilka sierpowych i lokciowych (to nowy cios, jeszcze nie uznany przez Międz. Federację Boksu) z jakimś panem w średnim wieku. Fala podróży wlotczyła nas do jednego przedziału, gdzie stojąc na jednej nodze „spojrzeliśmy sobie trzykroć w oko” i — niespodzianka!

— Halo, Prosty!

— Jak się masz, stary. Nigdy bym

— Tyle lat! Skąd? Dokąd?

Okazało się, że pracuję w technikum rolniczym i jedzie do Wrocławia na konferencję nauczycieli polonistów szkół rolniczych z trzech województw: Wrocław, Opole i Zielona Góra.

Jedź ze mną, Postuchasz. W przerwach poszukasz maszynki do mięsa. Ja cię ukreję. Pierwsza konferencja — ludzie się jeszcze nie zna — ci z Opola pomyśl, że z Zielonej Góry, a ci z Zielonej Góry pomyśl, że z Wrocławia. Warto.

Trochę z ciekawości, a przede wszystkim dla kompanii zgodziłem się i przez trzy dni w opo okolicznościowego brałem udział w tej konferencji nauczycieli szkół rolniczych (w przerwach szukałem maszynki). Przyszan się szczerze — zadrościłem im. Zakwaterowanie w hotelach. Wyżywienie doskonale za cenę dziennej diety (warło przynajmniej 50% więcej). Przypomniły mi się nasze wojewódzkie konferencje przedmiotowe z chudą herbatką i bułeczką z własnej kieszki i z dwiema kolejnymi nocami spędzonymi w wagonie III klasy.

Nie wspominać już o wyżywieniu na kursach wakacyjnych, na których notorycznie się niedojada albo przez dwa tygodnie „rabie” kaszę jęczmienną, że aż człowiek już patrzeć na nią nie może. Prawdopodobnie medycy ustalają stawkę wyżywienia nauczycieli na kursach i konferencjach na 11 zł dziennie uważają, że „cielo pedago-

giczne” ma mistyczne właściwości (tzn. im ciężej bardziej mdle, tym silniejszy duch i umysł) — ale faktem jest, że z reguły musiałem doznawać się za własne pieniądze, nie mając zaufania do swoich zdolności w zakresie ascezy i praktyk jogów hinduskich. Ale czy! nie pismy o tym nawet w pamiętniku, bo jeszcze może się zdarzyć, że trafi on w urzędowe rece, które wykorzystają te uwagi jako argument dla obcięcia stawki na wyżywienie naszych kolegów ze szkół rolniczych.

Ala szczerze mówię, że gdy jadłem doskonale kotlety i schaby za gościnnym stołem „rolników”, smutno mi się robiło, że my „ogólniaki” to my „ubozcy krewni”. Wiadomo — rolnicy — przestrzeń, roznach i te kombajny.

Ala nie tylko pod względem „brzechwy” konferencja była udana. Wystarczy popatrzeć, jaki był program konferencji! Ho, ho referaty, dyskusja, lekcje pokazowe, wystawa pomocy naukowych, przedstawienie w operze i urzędowa przez młodzież wieczornica ku czci Mickiewicza.

W hotelu nastrój był też nasycony Mickiewiczem. Przyczyna — nie napalił w kalendarzu.

— To mój! To mój! To mój — dwaj poloniści walczyli o koc.

— Zmarzam z dziećmiem na drodze! — kwilił liryczny sopran z drugiej strony korytarza.

— Ha! Ha! Zsiadła usta, czyż przewraca w śpiu — biada kłasi drzący alt.

Jednym słowem, dobry humor nie opuszczał polonistów (w nomen omen) „Poloniści”.

Obrazy? Ciekawe. Referaty były różne. Jeden z nich przypominał do złudzenia preparat mokry tasienka nieubojonego (znamy je dobrze z naszych „ogólniackich” narań i odpuszy). Ale były też i dobre. Dyskusja żarliwa, konkretna. Co mi się podobało — a czego nie obserwowałem na naszych konferencjach — to żywa reakcja przedstawicieli Ministerstwa na głosy w dyskusji — wiele spraw załatwili od ręki, jeszcze w czasie trwania konferencji. Kiekaćmy był pomysł, że lekcje pokazowe przeprowadzą obcy nauczyciele z nieznanymi sobie klasami. Mimo że tematy były trudne (rozbiór wiersza lirycznego w klasie I i biegnące życie literackie w klasie III), obci lekcje „wysły”.

Wyjeżdżałem z Wrocławia bogatszy o jedną prawdę — że polskiego uczy nie tylko w „ogólniackach”. I moglibyśmy się niejednego nauczyć od szkół zawodowych także w zakresie organizowania narań i konferencji nauczycieli przedmiotów humanistycznych.

Maszynki do mięsa oczywiście nie kupiłem. We Wrocławiu donieśliśmy się, że są podobno w Suwałkach. Chyba już kupię tę maszynkę na „srebrne wesele”.

Obchody ku czci wielkich ludzi

Światowa Rada Pokoju dorocznym zwyczajem zalecała, aby w roku 1956 święcić i uczcić pamięć dziesięciu szczególnie zasłużonych dla kultury światowej ludzi nauki i sztuki. Są to: Kalida — największy poeta Indii, Toja Oda — malarz japoński, który zmarł przed 450 laty, Benjamin Franklin (250 rocznica urodzin), Wolfgang Amadeusz Mozart (200 rocznica urodzin), Piotr Curie (50 rocznica śmierci), Henryk Ibsen (50 rocznica śmierci), Henryk Heine (100 rocznica urodzin), Georg Bernard Shaw (100 rocznica urodzin), Rembrandt van Rijn (350 rocznica śmierci), Teodor Dostojewski (75 rocznica śmierci).

Opera „Konrad Wallenrod”

W latach 1874-5 w teatrze La Scala wystawiona była opera „Konrad Wallenrod” oparta na poemacie Mickiewicza, który został przerobiony na dzieło muzyczne przez Ponchielli’ego. Libretto opracował Ghislaoni, autor libretta „Aida”. Opera nosiła tytuł „I Lituani” (Litwini). Był to dramat muzyczny w trzech aktach z prologiem. Mamy również polską operę „Konrad Wallenrod” skomponowaną przez Władysława Żelenskiego. Według znawców, jest to najlepsze dzieło operowe kompozytora „Janka” i „Goplany”.

Z życia ognia ZNP

Dom Kultury Nauczyciela prowadzony przez Zarząd Okręgu Stołecznego w Warszawie (Spasowskiego 6/8) otwarty jest w dni powszednie codziennie od godz. 14 do 22. W godzinach tych czynna jest czytelnia czasopism. W poszczególne dni tygodnia obowiązują: poza tym stały rozkład zajęć: poniedziałek: lekcja godz. 19.30; wtorek: zajęcia zespołu fotografii i turystyki — od godz. 18.30 do godz. 21; środa: zespół taneczny — w godz. 18-21; telewizja — w godz. 17; czwartek: zespół muzyczny — w godz. 18-21; piątek: chór — w godz. 18-21; sobota: wieczerka taneczna — w godz. 18-22; bridge — w godz. 18-22; telewizja — w godz. 16.

Na zajęciach zespołów pożądanym jest jak najliczniejszy udział członków ZNP.

W DKN odbywały się będą w późniejszym terminie okręgowe eliminacje konkursu czytelnego, do którego przystępować mogą w swoich ZOZ wszystkie koleżanki i koledzy.

Poza tym w pierwszą niedzielę każdego miesiąca organizuje się w salach DKN wieczorki taneczne w godz. 19-22.

Ogłoszenia drobne

Zarząd Koła Absolwentów P.L.P. w Zawierciu organizuje w dniu 1.1.56 r. zjazd wychowanków Liceum, który ukończył Zakład w latach 1953-1955. Na koszt Zjazdu należy przesiadki 3.15 zł. po 20 zł. na ręce kol. Kopynski Stefana P.L.P. w Zawierciu, ul. Parkowa 7.

Zamienić etat nauczycielski w woj. lubelskim na etat w woj. opolskim, bygodzin lub in. Barłowa, wód Sulborskiej, poczta Skórnik. Kowice, pow. Opoczno.

Zagubiono pieczęć okrągłą o treści: Szkoła Podstawowa w Klaszornem — Biblioteka.

Drzwi szkolne podwórkowe i pomieszczenie naprawia, wykonuje nowe na zamówienie. Ofraty na żądanie. Warsztat Rzemieślnicza „Porwit”, Szopienice Sienkiewicza 2.

Czytelnicy i korespondenci piszą

O większą kulturę filmową

CZĘSTO — i słusznie — mówią o tym, że w wszystkich sztukach największe znaczenie wychowawcze posiada film, gdyż jest to najbardziej masowa sztuka. Niestety, w dziedzinie sztuki filmowej zadania wychowawcze artystyczne zostają jakby zawieszono. Co my właściwie robimy, aby wychować odbiorcę sztuki filmowej?

W miastach istnieją kina, które wyświetlają filmy dla dzieci. Dzieci przychodzą, oglądają film i wychodzą. Podobnie przedstawia się sprawa z licznymi projekcjami w pracy pozaszkolnej. Prowadzimy pracę masową z dziećmi w zakresie filmu, ale z tej pracy dzieci wynoszą tylko (mnie) lub więcej zrozumianą treść. Zwracamy uwagę w naszej pracy z dziećmi tylko na stronę literacką filmu, traktując go w wielu wypadkach jako odmianę literatury. Treść filmu jest na pewno ogromnie ważna, ale treść ta może być tylko wówczas w pełni przyswajana i przyswojona, jeśli głęboko, z znajomością tworzący ją sztuki — zostanie przeżyta jej strona artystyczna, jakże bogata i różnorodna.

Wychować odbiorcę „dzieł sztuki” można poprzez odpowiednio dobrane i przemysłane metody pracy. Dlatego do tej pory, przy tylu istnie-

jących już kółkach zainteresowań i tylu pracownikach w MDK — nie ma kół filmowych dyskusyjnych? Czy utworzenie takich kół, w których dzieci zgodnie z zasadą stopniowania trudności mogłyby rozwijać swą wiedzę o filmie, nie wpłynęłoby na to, że dla naszych widzów film przestaby być tylko „łatwiejszą” odmianą literatury? Czy nie podniosłoby to stopnia kultury filmowej naszych widzów?

Rzecz jasna, że instruktor, który prowadziłby tego rodzaju pracę z zespołem, musiałby sam znać zagadnienia estetyki filmu i orientować się w historii kinematografii. Wydaje się, że wielką rolę w zakresie wypracowania właściwych metod pracy i w ogóle rozpracowania tego rodzaju pracy mogłaby spełnić Łódź, a zwłaszcza łódzkie MDK. W Łodzi znajduje się Wyższa Szkoła Filmowa, której profesorowie mogliby pomóc w szkoleniu instruktorów. W Łodzi jest również archiwum filmowe. Warto dodać, że Katedra Pedagogiki U. Ł. już od kilku lat prowadzi badania nad wychowawczą rolą filmu. Czy nie należałoby pomyśleć wreszcie o rozpoczęciu pracy w tym kierunku?

Janina Koblewska-Wróbłowa
Łódź

Upomniamy się o czasopismo

SPRAWA zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych z roku na rok nabiera znaczenia. Coraz pilniejsze staje się upewnianie doświadczonych pracowników placówek. A tymczasem zabrakło nam czasopisma, które zajęłoby się

wyłącznie tymi sprawami i porożło w podnoszenie poziomu pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej.

Dopóki wychodziło wydawnictwo TPD „Wychowanie w Zespole”, mogliśmy dzielić się swymi doświadczeniami na je-

go łamach. Dowodem celowości istnienia „Wychowania w Zespole” jest fakt, że roczniki tego pisma są powszechnie wykorzystywane jeszcze dziś, mimo że nie posiadają aktualnego materiału. W innych, obecnie drukowanych czasopiśmiech instruktorzy placówek wychowania pozaszkolnego nie znajdują dla siebie odpowiedniego lub wystarczającego materiału. I tak np. „Światlica” dostarcza materiał dla pracowników kulturalno-oświatowych i świetlic przy zakładach (a więc zajmujących się dorosłymi i młodzieżą pracującą). Na skutek tego wyraża doświadczeń jest właściwie obecnie niemożliwa. Umieścić zaś artykuły w jakimś czasopiśmie (zwłaszcza bardziej specjalnym) jest bardzo trudno. Toteż artykuły fachowe pracowników placówek wychowania pozaszkolnego umieszczają „gdzie się da” — np. w „Młodym Techniku”, „Po-

radniku Bibliotekarza”, „Poloniście” itp. W związku z tym nie występuje nigdzie całościowo problematyki, jest ona niezupełna i rozproszona po różnych czasopiśmiech.

Dowodem potrzeby tego rodzaju czasopisma jest również fakt, że placówki takie, jak np. Pałac Młodzieży w Stalino, Stacja Młodych w Gliwicach, Międzyzwoje Dom Kultury we Wrocławiu i inne, wydają swoje biuletyny pedagogiczne, oraz że w biuletynach tych umieszczają nie tylko artykuły informacyjne o danej placówce, lecz również artykuły o treści ogólnopedagogicznej lub metodycznej.

Pracownicy oczekują wznowienia czasopisma poświęconego zagadnieniom pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej.

Janina Wojtkiewicz
Elżbieta Węgrzynowicz
Stalinogród

Jak oceniać?

Wątpliwościami na temat współzawodnictwa i oceny wyników w konkursie czytelnictwa.

Niejasny jest również sposób oceny indywidualnego współzawodnictwa. Przewidziane są nagrody indywidualne w szkołach. Jak należy przyznawać te nagrody, co brać pod uwagę przy ocenie indywidualnego uczestnika konkursu ma przeczytać tylko 10 książek (względnie 2 w miesiącu) i wystarczy, jeżeli wykona jedną pracę?

Moim zdaniem, należałoby to wszystko jeszcze podczas trwania konkursu wyjaśnić i w ten sposób poprawić organizację pracy wychowawczej wśród dzieci.

Mieczysław Świerczyński
Środa Śląska

W Kutnie miałem przesładek. Trzygodzinna (!) Ratowałem się kawą w miejscowej kawiarni. Przy sąsiednim stoliku siedział towarzystwo złożone z trojga osób. Ona — prawdopodobnie urzędniczka z rady narodowej lub PZGS. On — sądząc po mundurze — leśniczy z zawodu. Pili herbatę, jedli paczki i dyskutowali o filmie francuskim „Piękność nocy”. Potem zjawili się trzeci towarzysze, na którego widocznie ta para czekała. Sądząc po kombinacjach i po benzyminowym osadzie na rełkach — wyszli wprost z warsztatu i zaledwie zdążyli zmieścić benzynę smary z rak.

— Czytaliście? — zapytał, wymachując numerem łódzkiej „Kroniki”.

— Co?

— No, artykuł Karcewskiej. O młodości, młodości i o „Poemacie dla dorosłych”?

Wydawnictwa turystyczne

„Sportu i Turystyki”

Na wycieczkę, wczasy, urlop zabierz przewodnik lub monografię miejscowości czy regionu, do którego wyjeżdżasz. Ułatwia ona orientację i poznanie terenu. Są niezbędne przy zwiedzaniu.

Nowości wydawnicze

1. KULETNYK — Wydział Turystyczny (o p. 100 str.) — 1955, str. 124, zł. 4,90.

2. J. ZEMBATY: Opole i Opolejszczyzna — Wyd. II — 1955, str. 205, zł. 2,10.

3. POLANSKI: Racibórz i okolice — 1955, str. 124, zł. 4,90.

4. T. STĘC: Sudety Zachodnie — 1954, str. 238, zł. 12,10.

5. T. STĘC i W. WALCZAK: Karkonosze — 1954, str. 84, zł. 6,75.

6. J. WIERZBOŁOWSKI: Karpacz — Bierutów — 1955, str. 51, zł. 2,10.

7. BRONIEWSKI: Trzebnica i okolice — 1955, str. 33, zł. 1,50.

8. T. MICHAŁAK: Jastrzębie — Zdrój i okolice — 1954, str. 84, zł. 11,65.

9. A. DUBOWSKI: Wielkopolska (cykl „Piękno Polski”) — 1954, str. 84, zł. 11,65.

10. A. DUBOWSKI: Ziemia Lubuska — 1955, str. 72, zł. 8,65.

11. M. SOBAŃSKI: Kalisz i Ziemia Kaliska — 1954, str. 142, zł. 7,50.

12. J. NITKA, H. KOTŁA, A. CHOWAŃSKI: Podhalański Szlak Winiogajowy — 1955, str. 121, zł. 5,10.

13. J. NYKA: Dolina Roztoki i Pielcu Stawów — 1954, str. 121, zł. 5,10.

14. W. KRYGOWSKI: Beskid Niski i Podkarpacki — 1954, str. 148, zł. 7,65.

15. W. PARYSKI: Tatry Wysokie — tom V, str. 118, zł. 10,00.

16. A. SŁOMCZYŃSKI: Naleców i okolice — 1955, str. 32, zł. 2,35.

17. M. CZARNECKI i J. RUSIECKI: Szczawnica i okolice — 1954, str. 63, zł. 2,65.

18. J. DYLIK, Z. DYLIK, R. KACZMARCZAK: Województwo łódzkie — 1954, str. 164, zł. 11,25.

19. T. CARCZYŃSKI: Mazowsze — 1954, str. 117, zł. 12,50.

20. CZ. BOGUSZ, K. SOSNOWSKI i ST. PAGA: „Ciekawski” Wycieczki z Nowej Huty (cykl „Ciekawski